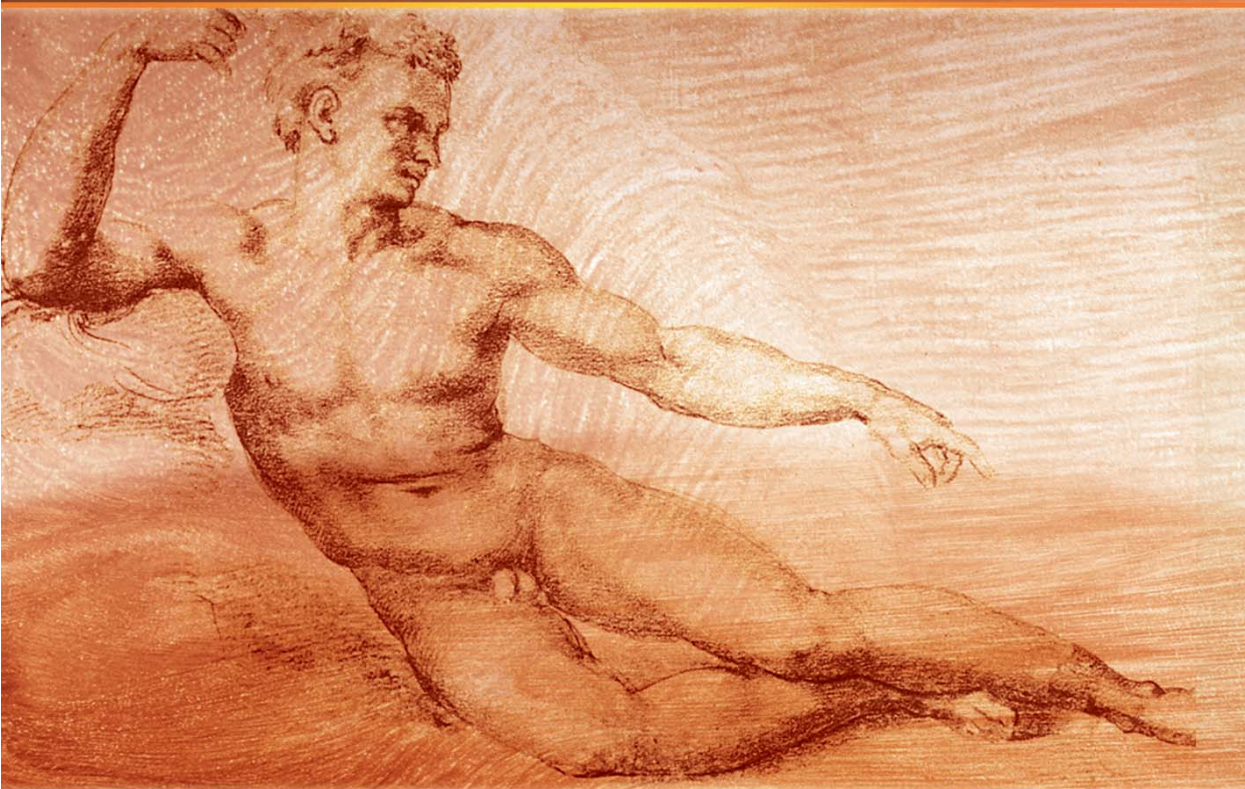


Lech Emfazy Stefański

OD  
MAGII  
DO  
PSYCHOTRONIKI





# OD MAGII DO PSYCHOTRONIKI



Lech Emfazy Stefański

OD MAGII  
DO PSYCHOTRONIKI



STUDIO ASTROPSYCHOLOGII

REDAKCJA: Urszula Kowalewska-Pasek  
PROJEKT OKŁADKI: Anna Drozdowska  
KOREKTA: Ewa Płona-Burak, Małgorzata Golko

© Copyright by Studio Astropsychologii, Białystok, 2008.  
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

Wydanie I  
BIAŁYSTOK 2008  
ISBN 978-83-7377-307-3



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII

15-762 Białystok  
ul. Antoniuk Fabr. 55/24  
(085) 662-92-67 – redakcja  
(085) 654-78-06 – sekretariat  
(085) 653-13-03 – dział handlowy – hurt  
(085) 654-78-35 – sklep firmowy „Talizman” – detal  
www.studioastro.pl e-mail: biuro@studioastro.pl

Więcej informacji znajdziesz na portalu [www.psychotronika.pl](http://www.psychotronika.pl)

PRINTED IN POLAND

*Stefanowi Iwankowi i Bognie Stefańskiej,  
– książkę tę poświęcam*

*Autor*





# Spis treści

|   |     |
|---|-----|
| 1. Magia i psychotronika .....                                    | 9   |
| Określenie pojęć .....  | 9   |
| Tajemnica fakirów .....   | 12  |
| Aura .....  | 15  |
| Porozumienie ze zwierzętami .....                                 | 26  |
| „Duchy” stukające .....   | 27  |
| Lewitacja .....   | 31  |
| Magia zwana czarną .....  | 32  |
| Złe oko .....   | 35  |
| Psychochirurgia .....   | 36  |
| Zjawy i „duchy” .....   | 39  |
| Pytia .....   | 44  |
| Piramida Cheopsa i piramidka Drbala .....                         | 47  |
| Czyżby nieznaną rodzaj energii? .....                             | 48  |
| 2. Fizyka zjawisk „nadprzyrodzonych” .....                        | 54  |
| Na co reagujemy .....   | 54  |
| Reagujemy na pole magnetostaticzne .....                          | 55  |
| Reagujemy na pole elektrostaticzne .....                          | 58  |
| Reagujemy na pole elektromagnetyczne... i co z tego wynika? ..... | 60  |
| Technika i psychologia różdżkarstwa .....                         | 63  |
| Promieniowanie ziemi .....  | 64  |
| Psychometria .....  | 69  |
| Rozmowa z profesorem Stefanem Manczarskim .....                   | 72  |
| Żywa komórka promieniuje! .....                                   | 73  |
| Biograwitacja? .....  | 79  |
| Biotelekomunikacja .....  | 88  |
| Elektromagnetyczna teoria Manczarskiego .....                     | 92  |
| Teofik Dadaszew .....   | 94  |
| 3. Widzenie skórne .....  | 98  |
| Jak poznawano zjawisko skórny widzenia .....                      | 98  |
| Zjawisko i jego nazwa .....                                       | 103 |
| Warunki występowania zjawiska .....                               | 103 |
| Cechy zjawiska .....  | 106 |
| Teorie i hipotezy .....   | 115 |
| Metodyka pracy z niewidomymi .....                                | 125 |
| Perspektywy .....   | 131 |

|   |     |
|---|-----|
| 4. Hipnoza, oddziaływanie bioenergetyczne, sugestia .....             | 132 |
| Mechanizm katapleksji .....   | 134 |
| Mechanizm ideoplastii .....   | 135 |
| Mechanizm działania monottonnych bodźców .....                        | 141 |
| Działanie za pomocą bodźców wzrokowych .....                          | 142 |
| Działanie za pomocą bodźców słuchowych .....                          | 144 |
| Działanie za pomocą bodźców dotykowych .....                          | 144 |
| Działanie za pomocą bodźców termicznych .....                         | 144 |
| Elektrohipnoza .....  | 144 |
| Mechanizm oddziaływania bioenergetycznego .....                       | 146 |
| Zjawiska normalne i paranormalne .....                                | 153 |
| 5. Spostrzeganie pozazmysłowe w hipnozie .....                        | 170 |
| Doświadczenia w Laboratorium Snu .....                                | 172 |
| Próby własne .....  | 176 |
| Trening w hipnozie .....  | 178 |
| Próba powtórzenia doświadczeń z treningiem metodą Kafki i Rýzla ..... | 187 |
| Doświadczenia z impulsatorem Manczarskiego .....                      | 196 |
| Literatura .....  | 202 |

# 1. Magia i psychotronika

## OKREŚLENIE POJĘĆ

W mniemaniu prawie powszechnym psychotronika uchodzi za domenę raczej magii niż nauki. Zdrowy rozsądek każe podejrzewać ludzi parających się psychotroniką o skłonność do nazbyt daleko posuniętej fantazji. Z drugiej strony ten sam zdrowy rozsądek wskazuje, że np. przedmiot badań biologii submolekularnej lub fizyki nuklearnej albo wyspecjalizowanych dziedzin matematyki wydaje się przeciętnemu człowiekowi równie tajemniczy jak przedmiot zainteresowań psychotroniki. Dlaczego w takim razie biologia, fizyka i matematyka uchodzą za nauki nie kwestionowane, a psychotronika bywa niekiedy określana szyderczym mianem magii? Może dlatego, że przez dłuższy czas ta ostatnia nie była wliczana do zespołu nauk zinstytucjonalizowanych. Gdy wreszcie ją nobilitowano, to wiadomość o tym fakcie pozostała jakby w ukryciu: badaniami psychotronicznymi zainteresowały się przede wszystkim instytucje pracujące na rzecz wojska.

W świecie dzisiejszym na naszych oczach granice nauki poszerzają się niemal z dnia na dzień i to, co dziś może uchodzić za domenę niemal czarów, jutro okaże się czymś oczywistym i użytecznym. Czy zresztą nauka nie lokowała się zawsze na pograniczach fantazji? Dlaczego w takim razie psychotronika uchodzi za domenę tajemniczo-magiczną? „Zjawisku przypisuje się charakter magiczny – pisał polski parapsycholog Józef Świtkowski – wtedy, gdy warunki jego powstania wydają się sprzeczne ze znanymi prawami natury”. W tym sensie magiczne mogą się wydawać niektóre przedmioty badań psychotronicznych tak, jak ludziom z XIX w. magią trąciły dokonane przez Roentgena doświadczenia z promieniami katodowymi. Cóż w takim razie na pewno jest nauką, a co nie? Nie sposób udzielić odpowiedzi ostatecznej. Jednakże wyuczona konwencja skłania nas, byśmy pewne dziedziny ludzkiego wysiłku poznawczego określali mianem magii, inne zaś uznawali za prawdziwą naukę. Podziały takie są dość zawodne i, prawdę mówiąc, opierają się raczej na przywiązaniu do własnej wiary niż na racjonalnych kryteriach, na doświadczeniu. W średniowieczu ludzie naprawdę oświeceni i uczeni sądzili, że mucha ma osiem nóg, tak bowiem rzekomo twierdził Arystoteles, a twierdzenia zawarte w *Piśmie Świętym* i w dziełach Arystotelesa nie podlegały w owych czasach dyskusji. W rzeczywistości fałsz zakradł się do dzieł Arystotelesa jeszcze w starożytności, z winy nieuwważnego przepisywacza rękopisu, który zamiast 6 napisał 8. *Errare humanum est...*, ale to doprawdy żenujące, że przez setki lat żaden z czytelników Arystotelesa nie złapał muchy, aby policzyć, ile w rzeczywistości ma nóg. A może ci, którzy to uczynili i doliczyli się zaledwie sześcioro, nie mieli po prostu odwagi, aby ujawnić światoburczy wynik swego doświadczenia?



*Dr Zdeněk Rejzák – tvůrca psychotroniki*

Ludzie nie wierzący w zasadność praktyk różdżkarskich stanowią większość w sferach naukowych Polski, Europy i całego świata. A jednak w 1968 r. powstała w ZSRR Międzywiedomstwianą Komisja po Problemie Biofizycznego Effekta, państwowa instytucja zajmująca się przede wszystkim zastosowaniem różdżkarstwa w geologii, a także w archeologii i kryminalistyce. Milionowe oszczędności, jakie daje na co dzień stosowanie metody biofizycznej w poszukiwaniach geologicznych, lepiej przemawiają za różdżkarstwem niż jakiegokolwiek argumenty teoretyczne. Czy w takim razie badaczy zajmujących się wyjaśnianiem tajemnicy różdżkarstwa umieścimy w grupie prawdziwych uczonych, czy też w grupie amatorów parających się magią?

Czym więc jest psychotronika? Zdeněk Rejda, prezes Międzynarodowego Towarzystwa Badań Psychotronicznych, tak oto ją definiuje:

Psychotronika jest samodzielną, interdyscyplinarną gałęzią wiedzy, która zajmuje się siłami działającymi na odległość – interakcjami zarówno pomiędzy ludźmi, jak też między ludźmi a otaczającym światem (organicznym i nieorganicznym). Interakcje te wiążą się z energetycznymi formami wyższej zorganizowanej żywej materii i są właśnie przedmiotem badań. W odróżnieniu od parapsychologii, którą interesowały fenomeny, psychotronika bada zjawiska, jakie występują w utajonej postaci w każdej żywej jednostce. Chodzi tu o badanie funkcji psychicznej i fizycznej w ich naturalnym wzajemnym powiązaniu. Psychotronika bada również energetyczną istotę zjawisk tradycyjnie znanych pod pojęciami telepatii, telekinezy, telegnozji (jasnowidzenia) itp.

Już w samej definicji można spostrzec powody nieufności do psychotroniki. Zajmuje się ona bowiem zjawiskami wciąż jeszcze nie wyjaśnionymi. Czy wynika stąd, że sama jest dziedziną mglistą i tajemniczą, nienaukową? Tak, jakby prawdziwa nauka zajmowała się zjawiskami oczywistymi! Nie znaczy to wcale, że sprawę związków między nauką a magią można teraz spokojnie pominąć. Ostatecznie jedną z elementarnych cnót nauki jest nieustająca ciekawość badawcza, formułowanie coraz to nowych pytań, badanie, nie zaś skłonność do lenistwa umysłowego, które wyraża się w wygodnym oznaczaniu zjawisk wciąż nierozpoznanych mianem magii, pogardliwym i szyderczym.

Inicjatorem naukowych badań nad magią był angielski etnolog i historyk James George Frazer (1854–1941). Zdaniem Frazera z gruntu błędne są zasady myślenia, na których opiera się magia. „Magia – powiada Frazer – jest fałszywym systemem praw przyrody i równocześnie zespołem fałszywych wskazówek postępowania. Jest to zarówno fałszywa nauka, jak i zawodna sztuka”.

Oczywiście nie mamy tu zamiaru przeprowadzać pełnej rehabilitacji magii, ale też trudno dziś zgodzić się z twierdzeniami Frazera.

Czy rzeczywiście istnieją podstawy, aby wszelką działalność magiczną określić wgardliwym mianem „zawodnej sztuki”? Czy zabiegi magiczne bywają zawsze nieskuteczne? Niezliczone przekazy historyczne i świadectwa podróżników i etnografów świadczą o czymś wręcz przeciwnym. Frazer kategorycznie zaprzeczył prawdziwości jednych i drugich, własnych zaś obserwacji nie miał i mieć ich nie mógł, ponieważ sam nie podróżował, zadowolając się kompilowaniem cudzych spostrzeżeń. Nie miejmy mu tego za złe; jego *Złota gałąź* jest i tak książką pełną niepowtarzalnego uroku.

Spróbujmy jednak teraz popatrzeć z innego punktu widzenia na rozmaite fakty, słusznie czy niesłusznie, zaliczane do fenomenów „magicznych”. W ich wyborze poma-

gać nam będzie definicja magii, którą podaje w swojej książce amerykański znawca przedmiotu Max Freedom Long:

Wszelka działalność wykraczająca poza zakres naszych praw fizycznych jest magią. Obojętne, czy chodzi o natychmiastowe wyleczenie, czy wywoływanie zjawisk parapsychicznych, jak telepatia, jaśnowidzenie itp., czy też o skutki tzw. modlitwy śmierci.

## TAJEMNICA FAKIRÓW

Znakomity angielski badacz hipnozy James Braid w rozprawie *Uwagi nad transem, czyli snem zimowym u ludzi* (1850) opisał doświadczenia z Haridasem, sławnym swego czasu indyjskim fakirem. Człowiek ten umiał pogrążyć sam siebie w rodzaj pozornej śmierci. W tym stanie zakopywano go do grobu na 3, 10, 30, a nawet 40 dni. Ostatnie z tych doświadczeń przeprowadzono w Lahore pod okiem sir Claude'a Wade'a, ówczesnego rezydenta angielskiego na dworze tamtejszego maharadży, zresztą wielkiego sceptyka w sprawach wszelkich nadzwyczajności.

Na kilka dni przed próbą Haridas zażył środek przeczyszczający i odtąd żywił się tylko mlekiem. W dniu, kiedy miano go zakopać, połknął pas płótna długi na 30 łokci i wyciągnął go z powrotem przez gardło (miało to na celu oczyszczenie żołądka). Potem wykonał coś w rodzaju lewatywy. Wreszcie zatkał sobie wszystkie otwory ciała woskiem, wcisnął język do gardła, skrzyżował ramiona na piersi i zasnął. Wówczas zawinięto fakira w chustę, na której siedział, związano ją, opieczętowano pieczęcią maharadży i złożono do skrzyni. Skrzynię zakopano na pałacowym dziedzińcu. Grobowca i całego pałacu we dnie i w nocy strzegły warty.

Po 40 dniach grobowiec komisyjnie rozkopano i wyjęto zeń ciało Haridasa zupełnie sżytwne, wyglądające jak martwe. Służący polał je ciepłą wodą, po czym zaczął okładać ciemię gorącym ciastem pszennym. Z nosa i uszu wyjął wosk, wyciągnął też z gardła język. Powieki nacierał roztopionym masłem. Wtem ciało poruszyło się kurczowo, nozdrza się wydęły. Puls był wciąż ledwie wyczuwalny. Wreszcie źrenice odzyskały blask, a fakir, spostrzegłszy, że radża stoi tuż obok, przemówił ledwie słyszalnym głosem: „Wierzysz mi teraz?” I sceptyczny radża musiał uwierzyć.

Od czytelników rzecz jasna, aż tak wiele nie żądamy. Niemniej pozostaje faktem, że już od lat świat naukowy przestał traktować z żartobliwym lekceważeniem „sztuczki” joginów. Wiąże się to z odkryciem zjawiska biologicznego sprzężenia zwrotnego (po angielsku *biofeedback*) i z konstrukcją urządzeń, które pozwalają tym zjawiskiem sterować.

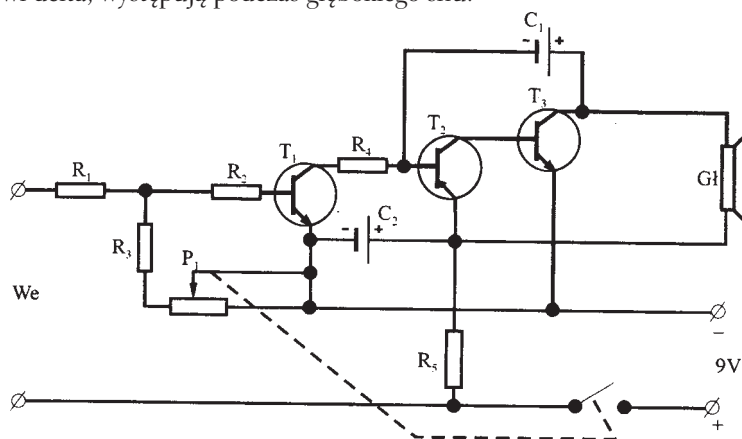
W dużym uproszczeniu należy powiedzieć, że zjawisko to możemy sztucznie wywołać, wczuwając się w jakiś narząd swego ciała, maksymalnie koncentrując na nim uwagę, a następnie wyobrażając sobie stopniową zmianę w jego działaniu: zwolnienie rytmu serca, zwolnienie rytmów prądów czynnościowych mózgu, zwiększenie elektrycznej oporności skóry itp. Każde spostrzeżenie zmiany powoduje dalsze jej nasilenie się. Proszę zwrócić uwagę: wymieniamy tu takie funkcje organizmu, na które – jak sądzono jeszcze niewiele lat temu – wola człowieka nie może mieć najmniejszego wpływu.

Najprostszym chyba aparatem do biologicznego sprzężenia zwrotnego może być zwykła słuchawka lekarska. Człowiek kładzie się i wsłuchuje w bicie własnego serca,

zycząc sobie usilnie, aby jego częstotliwość uległa zmianie: zwolnieniu lub przyspieszeniu. Najmniejsza nawet zauważona zmiana powoduje potęgowanie się zjawiska. Skutek staje się więc przyczyną, a przyczyna z kolei skutkiem, jest to zresztą zasada każdego sprzężenia zwrotnego. Rewelacyjnych wyników oczywiście nie należy oczekiwać podczas pierwszych prób. Wszelkie urządzenia „biofeedbackowe” pomagają jedynie w treningu, lecz bynajmniej nie zwalniają od niego.

O ile wspomniane tu dla przykładu trenowanie zmiany rytmu serca byłoby dla przeciętnego człowieka raczej niecelowe, o tyle umożliwienie kontroli swoich rytmów mózgowych daje rezultaty ciekawe i bezspornie pozytywne.

Jak wiadomo, zapis elektroencefalograficzny uwidocznia w postaci „fal” różne rytmy prądów czynnościowych mózgu. Normalnej pracy mózgu odpowiada tzw. rytm beta – nieregularny, o stosunkowo dużej częstotliwości. Stanowi spoczynku, odprężenia fizycznego i psychicznego odpowiada regularny rytm alfa, charakteryzujący się poza tym znacznie większą amplitudą niż wymieniony poprzednio; jego częstotliwość zawiera się w granicach 7–13 Hz. Jeszcze niższy zakres częstotliwości obserwujemy w rytmie theta (4–7 Hz) manifestującym się podczas marzeń sennych i w czasie wyjątkowo wytężonej pracy umysłowej o charakterze twórczym. Najniższe częstotliwości (0,5–4 Hz), odpowiadające tzw. rytmowi delta, występują podczas głębokiego snu.

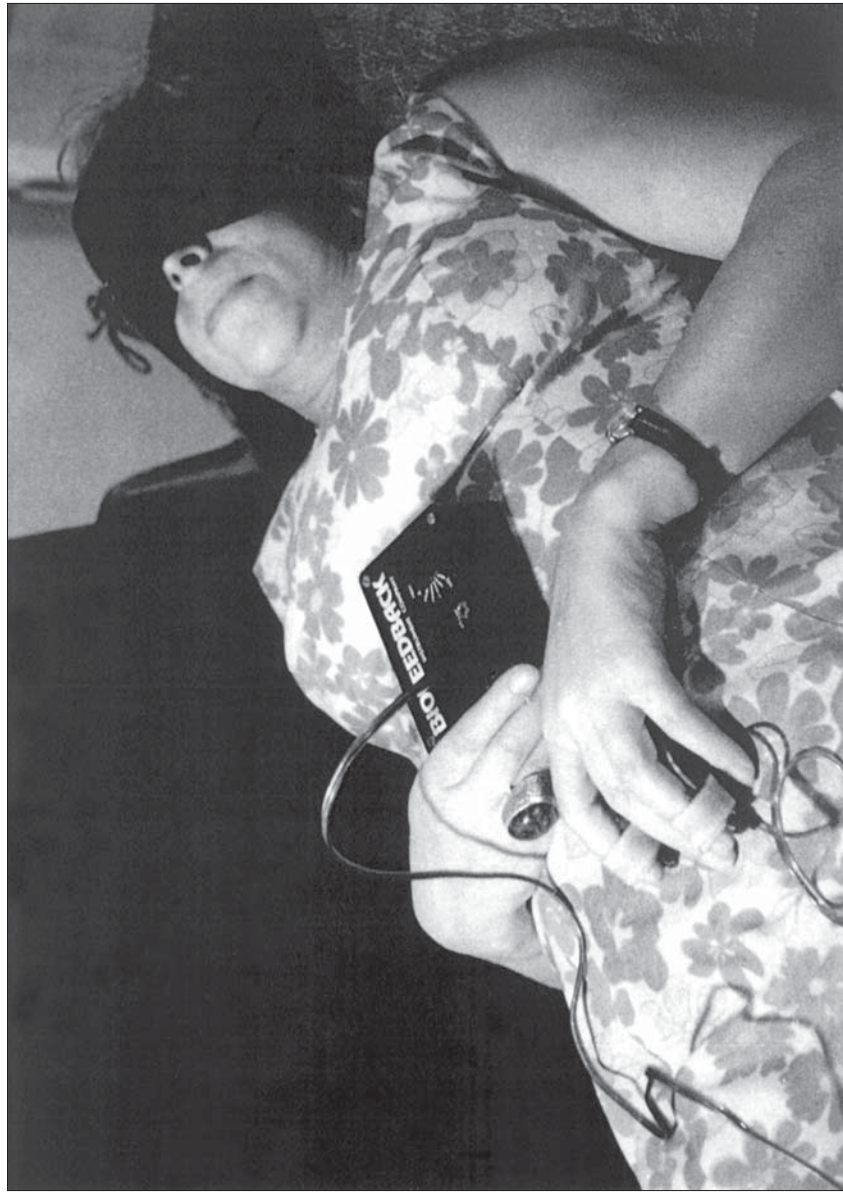


Schemat urządzenia do biologicznego sprzężenia zwrotnego (biofeedback), wykorzystującego tzw. efekt skórnogalwaniczny: We – wejście, Gł – głośnik, P<sub>1</sub> – potencjometr, R<sub>1</sub>-R<sub>5</sub> – oporniki, T<sub>1</sub>-T<sub>3</sub> – tranzystory, C<sub>1</sub>-C<sub>2</sub> – kondensatory (opr. E. Lepak)

Możliwość osiągnięcia na żądanie stanu pełnego relaksu – i co za tym idzie – szybkiego, a gruntownego wypoczynku jest dla współczesnego człowieka szczególnie kusząca. Zwłaszcza gdy towarzyszą temu rozkoszne marzenia sennie na jawie. Wszystko to jest możliwe dzięki aparatowi będącemu uproszczonym elektroencefalografem, bez urządzenia zapisującego, ale za to z ekranem oscyloskopu lub słuchawkami. Sygnał świetlny lub dźwiękowy umożliwia śledzenie własnych rytmów mózgowych i wywieranie wpływu na ich przebieg.

Podobnie skuteczne okazały się urządzenia działające na nieco innej zasadzie. Są to „biofeedbacki”, które wykorzystują tzw. efekt skórnogalwaniczny. Zjawisko to polega





*Osiągnięcie stanu relaksacji – fizycznego i psychicznego odprężenia – znacznie ułatwia zastosowanie aparatu do biologicznego sprzężenia zwrotnego (biofeedback). Na zdjęciu: aparatki produkcji amerykańskiej; jego działanie oparte jest na tzw. efekcie skórno-galwanicznym. Elektrody zakłada się na palce*



na zmienianiu się oporności elektrycznej skóry pod wpływem czynników emocjonalnych. W celu jego dostrzeżenia przymocowuje się elektrody, np. po obu stronach dłoni, włącza się w obwód źródło słabego, zupełnie nieodczuwalnego prądu i mierzy jego przepływ czułym galwanometrem. Gdy wzrasta napięcie emocjonalne (np. pod wpływem przestraszenia), wówczas zmniejsza się opór elektryczny i odwrotnie: psychicznemu odprężeniu towarzyszy stopniowo zwiększająca się oporność skóry.

Przyczyna tego zjawiska nie została dotąd w sposób zadowalający wyjaśniona, co bynajmniej nie przeszkadza w praktycznym jego wykorzystaniu, m.in. przez policję w detektorach kłamstwa (ciekawych odsyłamy do książki H. J. Eysencka *Sens i nonsens w psychologii*).

Urządzenia umożliwiające trenowanie relaksacji, a działające na zasadzie efektu skórnogalwanicznego, produkowane są seryjnie w USA przez firmę „Biofeedback Instrument Company”.

## AURA

*Śluz: Domine, z czego, proszę, są promienie, które tynosisz na głowie?*

*Św. Gwalbert: Są ze mnie! Z mojej wewnętrznej wiedzy i z anioła, co w ciebie moim pali się tajemnie.*

*Śluz: Myślałem, że te płomieniste koła są z włosów.*

*Św. Gwalbert: Ergo nie byłyby z duszy?*

*Śluz: Domine, a kot, kiedy się napuszy, to tak mu iskry z włosów wylatują...*

(J. Słowacki, *Lilla Weneda*)

Już od czasów starożytnych mówi się o pewnego rodzaju promieniowaniu, które umiejscowione jest wokół żywych organizmów. Bywało ono widywane jednakże tylko przez niektóre osoby szczególnie wrażliwe. Poświętę otaczającą głowy świętych odnajdujemy na większości obrazów o treści religijnej – bez względu na to, jakiej wierze służą, a także niezależnie od miejsca i czasu ich powstania. Promieniowanie to (nazywane również emanacją, aureolą, polami) w tradycji okultystycznej przyjęło nazwę **aury** i zachowało ją do dziś. Przedstawia się jako rodzaj mglistej poświaty i ma zarysy kształtu ciała; u człowieka najsilniej jaśniej okolica głowy.

Zdolność widzenia aury posiadał m.in. Stefan Ossowiecki, znany polski jasnowidz z okresu międzywojennego. Twierdził on, że wokół głowy człowieka zajętego pracą umysłową dostrzega niekiedy poświętę zielonkawą. Głowa człowieka zajętego pracą twórczą promieniuje jakoby błękitem. Przy podnieceniu erotycznym poświęta staje się czerwona, w chorobie – żółta, a przed śmiercią bieleje. Czy spostrzeżenia te były subiektywne, czy też odpowiadały im jakieś obiektywnie istniejące fakty – trudno orzec. Niemniej pozostaje faktem, że w kilku przypadkach zdarzyło się Ossowieckiemu przepowiedzieć śmierć ludzi na podstawie zaobserwowanej wokół ich głów białej poświaty, a byli wśród nich i tacy, którym – rozumowo rzecz biorąc – należało raczej wróżyć długie lata życia.

W 1908 r. angielski lekarz Walter Kilner, eksperymentując z dicyjaniną, barwnikiem uczulającym emulsję fotograficzną na podczerwień, dokonał przypadkowego odkrycia. Spostrzegł, że w pewnych warunkach świetlnych głowa człowieka oglądana przez szybkę zabarwioną roztworem dicyjaniny wydaje się otoczona poświatą, której nie mają przedmioty martwe. Kilner przeprowadził badania odkrytego przez siebie fenomenu, udoskonalił technikę jego otrzymywania, a nawet spróbował znaleźć dlań zastosowanie w diagnostyce medycznej. Okazało się bowiem, że wielkość i kształt „aury” zmieniają się zależnie od stanu zdrowia badanej osoby.

W latach dwudziestych bieżącego stulecia, w pracowni Towarzystwa Psychicznego w Bordeaux, u dr. I. Maxwella, stosowano następującą metodę: osobę badaną umieszczano przed ciemnym tłem koloru głębokiego błękitu indygo. Następnie rzutowano na nią od przodu słaby promień błękitnego światła i obserwowano przez filtr barwy pomarańczowożółtej. Wówczas można było spostrzec jakby halo, które otaczało głowę osoby badanej.

Niestety ani Kilner, ani jego naśladowcy nie umieli orzec, czym jest właściwie obserwowana przez nich aura. Dlatego publikowane przez grono tych osób wyniki przyjmowane były przez świat naukowy z dużym sceptycyzmem.

W 1939 r. miejski szpital w Krasnodarze nad Kubaniem zlecił elektrotechnikowi Siemionowi Kirlianowi reperację aparatu d'Arsonvala – urządzenia do leczniczego masażu prądami wielkiej częstotliwości. Kirliana zafrapowały małe, niebieskie iskierki, przeskakujące pomiędzy szklaną elektrodą a skórą pacjenta i zapragnął je sfotografować. Skonstruował wówczas własne urządzenie z elektrodą metalową, zabezpieczające kliszę przed dostępem światła z zewnątrz. Na elektrodzie położył kliszę, a na niej własną dłoń. Po wywołaniu ukazał się obraz, który Siemiona wprowadził w osłupienie. Ujrzał ciemną sylwetkę swojej dłoni, pokrytą masą świetlistych punkcików, układających się w skupiska i konstelacje, jakby według jakiegoś logicznego, ale niezrozumiałego planu. Natomiast cała sylwetka otoczona była jasną poświatą, która przypominała koronę słoneczną, znaną z fotografii dokonywanych podczas całkowitych zaćmień. Z palców wystrzelały dłuższe promienie, niby protuberancje.

Co to było, Kirlian oczywiście nie wiedział, ale przecucie mówiło mu (i słusznie!), że jest na tropie jakiegoś wielkiego odkrycia. Przede wszystkim postanowił udoskonalić swój aparat.

W ciągu kilku następnych lat w pracy pomagała mu tylko żona, Walentyna. Państwo Kirlianowie budowali coraz to nowe urządzenia, które przystosowane były do zdjęć w kolorze, a wreszcie aparaty dające obraz bezpośrednio na ekranie. Równoległe dokonywali nowych obserwacji.

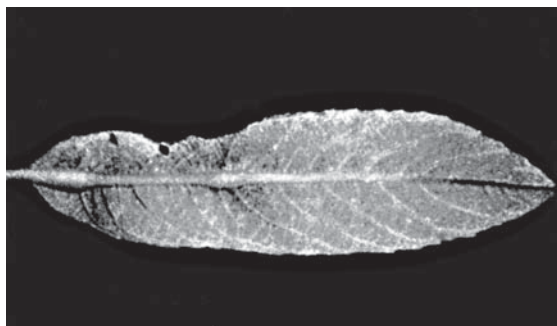
Ich wyniki były coraz bardziej zadziwiające. Okazało się, że każda żywa istota ukazuje na fotogramie swój „schemat energetyczny”, pokrywający się zasadniczo ze schematem anatomicznym, a jednak od niego róż-



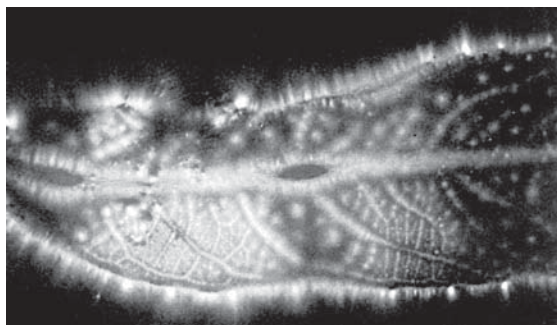
*Siemion Kirlian*



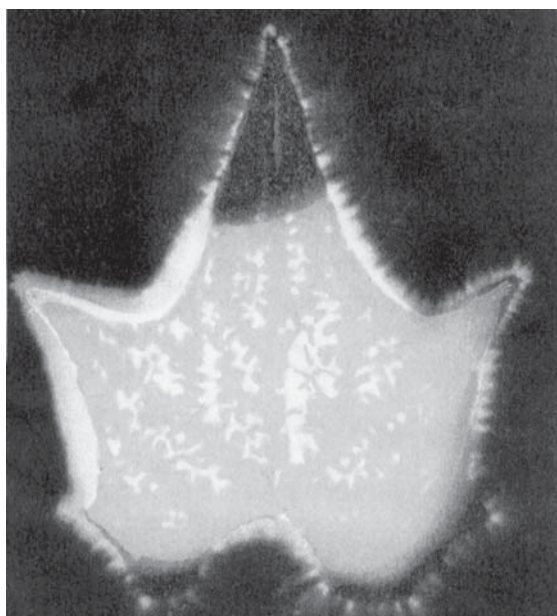
*Kirlianowska elektrofotografia liścia wykonana w pracowni Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles  
(fot. Janusz Janicki)*



*Liść wierzby z rakowatymi naroślami*



*Elektrografia kirlianowska tego liścia. Miejsca zaatakowane przez chorobę są jaszkrawo czerwone, na zdjęciu zaznaczone strzałkami. (Ilustracja do artykułu Edwar-da Edelsona „Aura phenomenon puzzles experts”)*

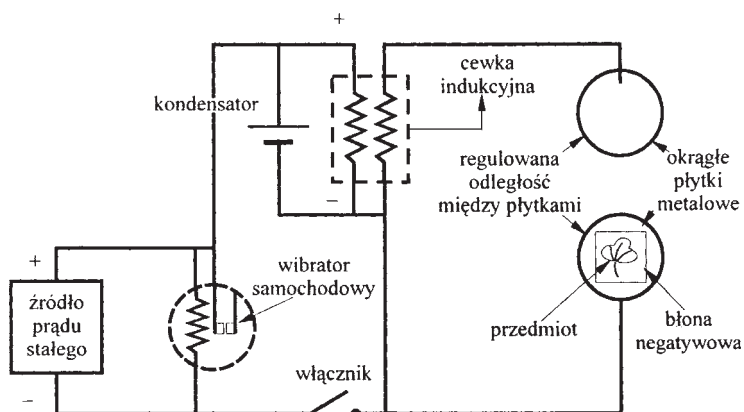


*Kirlianowska elektrografia liścia, którego górna część została przed chwilą odcięta. Niemniej jednak na zdjęciu przez pewien czas pozostaje widoczna. (fot. H. Andra-de, według miesięcznika „Technika Mo-lodioży”)*

ny. Także owa świetlista obwódka, której obecność na zdjęciu jest charakterystyczna dla wszystkiego co żyje, ukazywała się w coraz to innych kształtach, rozmiarach i kolorach.

Któregoś dnia Siemion Kirlian chciał pokazać gościowi z Akademii Nauk aurę swojej dłoni. Kilkakrotnie ponawiał próby, lecz obrazy ukazywały się ciągle zamazane i prawie pozbawione jasnej obwódki.

Kirlian sądził już, że aparat jest uszkodzony, ale dłoni żony dała obraz prawidłowy. Czemu tak się działo, zrozumiał wieczorem, gdy z wysoką gorączką i migreną musiał położyć się do łóżka: aparat wykrył chorobę przed wystąpieniem jej objawów. Innym razem sfotografował świeżo zerwany liść. Potem szybko odciał znaczną jego część i znów wykonał zdjęcia. Chciał po prostu zobaczyć, jak zachowa się po okaleczeniu pozostała część liścia. Tymczasem na fotografii liść ukazał się... w całości. Jego „schemat energetyczny” pozostał prawie nienaruszony.



Schemat aparatu do fotografii kirlianowskiej

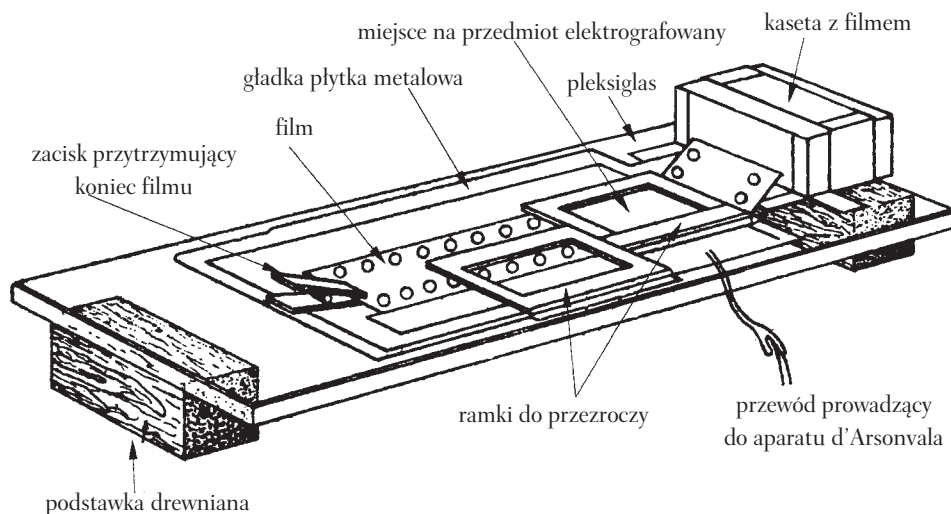
Czyżby więc fotografie Kirliana pozwalały nam widzieć to, co okultyści nazywali zawsze ciałem eterycznym?

Na ostateczną odpowiedź jest chyba jeszcze za wcześnie. Na razie na całym świecie trwają intensywne badania. W Krasnodarze powstał Instytut Kirlianowski, prowadzone są też doświadczenia w licznych ośrodkach uniwersyteckich. W USA kilka firm zaczęło produkować aparaty kirlianowskie. Rozporządzeniem Prezydium Rady Najwyższej RFSRR przyznano Siemionowi Dawidowiczowi Kirlianowi w 1974 r., za zasługi na polu działalności badawczej, zaszczytny tytuł Zasłużonego Odkrywczy RFSRR.

Trzeba tu dodać, że „fotografia kirlianowska” – podobnie jak każde odkrycie czy wynalazek – ma swoich prekursorów. Pierwszym, który opracował metodę otrzymywania podobnych obrazów oraz zrozumiał ich wymowę, był Polak dr Jakub Jodko-Narkiewicz. Za życia niedoceniony, po śmierci prawie zapomniany, jeden z tych, którzy „urodzili się za wcześnie”. Dziś jest on postacią nieznaną tak dalece, że w literaturze obcojęzycznej wymieniany bywa niekiedy pośród uczonych rosyjskich.

Ojciec Jakuba Jodko-Narkiewicza, Otton, był zamożnym ziemianinem, właścicielem kilku majątków ziemskich w byłej guberni mińskiej, w powiecie ihumeńskim. Matka,

Aniela, z domu Estko, chlubiła się pokrewieństwem z bohaterem narodowym Polski i USA Tadeuszem Kościuszką. Jakub urodził się w 1847 r. w majątku Ottonów. Otrzymał staranne i wielostronne wykształcenie: lekarskie, elektrotechniczne, a także artystyczne. Studiował początkowo w Moskwie, później w Paryżu. Tam, w 1870 r. zastała go wojna francusko-pruska. Podczas oblężenia, aby zarobić na życie, udzielał lekcji muzyki. Po powrocie do kraju Jakub ożenił się z Heleną Pieślak, córką sąsiadów z majątku Mohorty. Z pięciorga dzieci tego małżeństwa najmłodszy Konrad, urodzony w 1885 r., zmarł w Krakowie już po zakończeniu II wojny światowej.



*Najprostsze urządzenie do otrzymywania fotografii kirlianowskiej na filmie 35 mm, białoczarne lub barwne. Jako generator prądów wielkiej częstotliwości może być z powodzeniem użyty aparat elektromedyczny d'Arsonvala (stosowany do tzw. elektrycznego masażu)*

W skromnym archiwum rodziny Jodko-Narkiewiczów w Warszawie znajduje się fotografia Jakuba z 1888 roku. Zachował się także afisz reklamujący sanatorium założone przez dr. Jodko-Narkiewicza w majątku Nadniemen. Jego specjalnością były „kuracje kumysowe”, a leczniczy napój z kobyłego mleka przygotowywali specjalnie w tym celu sprowadzeni specjaliści – Baszkirowie. Jednocześnie w swoim nadniemeńskim laboratorium elektrotechnicznym (dobrze pamięta je do dziś synowa wynalazcy) dr Jodko-Narkiewicz pracował nad „telegrafią bez drutu”.

W 1892 r. odbyła się w Wiedniu pierwsza na świecie publiczna transmisja radiowa. Aparat nadawczy składał się z cewki Ruhmkorffa, uziemionej i połączonej z anteną. Odbiornikiem była połączona z ziemią i z anteną słuchawka telefoniczna. Pierwszeństwo Jodko-Narkiewicza w dziedzinie radiotelegrafii zostało potwierdzone 2 grudnia 1898 r. na posiedzeniu Francuskiego Towarzystwa Fizycznego w Paryżu. Trudno jednak nazwać go wynalazcą radia, ponieważ – jak orzeczono – nie potrafił w dostatecznym stopniu uzasadnić teoretycznie działania swego aparatu.





*Jakub Jodko-Narkiewicz (ur. 1847, zm. 1905)*



*Orkiestra wojskowa odwiedziła majątek ziemski Jakuba Jodko-Narkiewicza Nadmiemem. Dr Narkiewicz po lewej stronie zdjęcia, w kapeluszu*





*Elektrografia Jodko-Narkiewicza z 1896 r.: para dłoni osób ze sobą sympatyzujących (ze zbiorów Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy)*



*Elektrografia Jodko-Narkiewicza z 1896 r.: para dłoni osób sobie niechętnych (ze zbiorów Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy)*



W sierpniu 1896 r. w Berlinie demonstruje Jodko-Narkiewicz inne swoje urządzenie. I znów teoria pozostaje w tyle za praktyką. O ile bowiem same „elektrografie” przekonywały na ogół wszystkich, o tyle ich interpretacja budziła nieufność. Nie dziwnym się, Jodko-Narkiewicz był zwolennikiem poglądów barona Reichenbacha, uznającego istnienie szczególnej „siły życiowej”. W akademickich środowiskach naukowych miały one wówczas opinię zupełnej fantazji.

A oto co tygodnik „Kraj” pisał w 1896 r. z okazji berlińskiego pokazu, na którym Jodko-Narkiewicz demonstrował swe doświadczenia nad „promieniowaniem elektrycznym ciała ludzkiego”:

Dr Jodko-Narkiewicz użył w tym celu połączonej z niezbyt silnym elementem galwanicznym małej cewki Ruhmkorffa, od której idzie jednobiegunowy przewodnik do ostrza metalowego przytwierdzonego do ściany, mającego zbierać (? – L. E. S. i M. K.) elektryczność z powietrza. Do cewki dr Jodko-Narkiewicz przytwierdził drut, którego biegun znajduje się w napełnionej do połowy rozcieńczonym kwasem szklanej rurce zamkniętej. Gdy jedna osoba, np. A, ową rurkę weźmie w rękę i jeżeli do niej zbliży się ktoś drugi, B, wówczas na powierzchni ciała osoby A we wszystkich miejscach, gdzie znajdują się węzły nerwowe (? – L. E. S. i M. K.), następuje promieniowanie, czyli wyładowanie elektryczności.

Dalej, jeżeli osoba A weźmie w drugą rękę rurkę Geisslera lub Crookesa, to za zbliżeniem się osoby B w rurce tej ukaże się światło.

Wspomniane wyładowanie, czyli promieniowanie elektryczności z ciała ludzkiego, daje się utrwalić na fotografii. Pan Jodko-Narkiewicz pokazywał w Berlinie zdjęcia fotograficzne z różnych części ciała ludzkiego: na fotografiach promienie występują w jednym miejscu bardzo silnie, w innym bardzo słabo lub wcale ich nie ma. Dr Jodko-Narkiewicz objaśnia, że im dane miejsce jest zdrowsze, tym promieniowanie odbywa się silniej, przy czym – według jego zdania – kierunek, siła itp. cechy promieni zależą od uczuć wzajemnych, jakie żywią względem siebie poddane doświadczeniu osoby. Gdy do ręki kobiety A zbliżył swą rękę kochający ją mężczyzna B, wówczas promienie wystąpiły na fotografii silniej i w kierunku prostym, natomiast gdy mężczyznę B zastąpiła kobieta C, z którą A była w stosunkach oziębłych, promienie okazały się na płycie fotograficznej słabe i w kierunku ukośnym. Wychodząc z zasady, że ciało nasze jest do pewnego stopnia materią elektryczną, w której zachodzą mniejsze lub większe wyładowania, uczony spróbował zbadać tych objawów fotograficznie i porobił nadzwyczaj czułe zdjęcia z pojedynczych części organizmu ludzkiego w stanie zdrowia i choroby, a nawet w pewnych stadiach psychicznego nastroju. Uzyskał tedy szereg obrazów, które ilustrują widocznie jego teorię o rozmaitych fizjologicznych i duchowych objawach życia.

W tym samym roku (1896) Jodko-Narkiewicz kontynuuje swoje prace w Paryżu, korzystając z laboratorium dr. Baraduca, z którym łączyła go serdeczna, długoletnia przyjaźń. Nawet przebywając w różnych miastach Europy obaj ci uczeni pozostawali w łączności listownej i telepatycznej; była to jeszcze jedna forma wspólnie przeprowadzanych eksperymentów.

Tygodnik „Kraj” reprodukuje już w marcu 1896 r. osiem elektrografii Jodko-Narkiewicza łącznie z artykułem *Fotografia na usługach fizjologii*. Czytamy tam, że (wg słów badacza) „zdrowy człowiek odznacza się wyładowywaniem ze swego ustroju silnych iskiei i promieni elektrycznych, chory posiada te właściwości w słabszym stopniu, ciało

zaś martwe lub sparaliżowane żadnych tego rodzaju objawów nie daje”. Elektrografie były wykonywane przy bezpośrednim kontakcie zdejmowanego obiektu z płytą światłoczułą, na którą oddziaływało światło specyficznych wyładowań dobywających się z obiektu (np. dłoni człowieka).

Pewną sensacją wystawy fotograficznej w Rosyjskim Imperatorskim Towarzystwie Technicznym w 1889 r. były elektrografie Jodko-Narkiewicza przedstawiające liście roślin, monety, palce rąk ludzkich. Doświadczenia te spróbowali potem – z powodzeniem – powtarzać badacze francuscy, niemieccy i amerykańscy.

Jeszcze bardziej zagadkowe są dalsze eksperymenty naszego badacza. Jeśli wierzyć ks. Niteckiemu (który powołuje się na dość niejasny opis w książce dr. Surbleda *Spiritisme et spiritualisme*), Jodko-Narkiewicz nauczył się otrzymywać luminescencję całych postaci ludzkich. Sprawiało to na widzach wrażenie, jakby w ciemnościach „wywoływano ducha” żywej osoby.

Śmierć zaskoczyła naszego badacza w Wiedniu, w 1905 roku.

## POROZUMIENIE ZE ZWIERZĘTAMI

Sensacją prasową lat poprzedzających I wojnę światową było zamieszczone w „Progress Thinker” sprawozdanie prof. Choa. Czytamy tam, że sześćoletni Erwin Goward ze stanu Alabama (USA) w zadziwiający sposób porozumiewał się ze zwierzętami domowymi. Na przykład chłopiec opowiadał domownikom, że przed chwilą wysłuchał zwierzeń psa Tresa, na temat zagryzionej przez niego wczoraj owcy, z podaniem miejsca wypadku. Muł skarżył mu się, że jest chory, bołą go kolana i chyba nie będzie mógł jutro chodzić. Wszystko po sprawdzeniu okazywało się zgodne z rzeczywistością. Sąsiedzi zaczęli korzystać z tej zdolności chłopca, prosząc go o pośrednictwo w razie choroby zwierząt. Kiedyś wezwany do chorego konia „pomówił” z nim i oświadczył, że przyczyną dolegliwości jest zepsuty ząb, którego miejsce wskazał; po usunięciu zęba koń wyzdrowiał. Od rozjuszonego byka dowiedział się, że tkwi mu gwóźdź w kopycie, który rzeczywiście znaleziono i wyjęto. Zwierzęta miały do chłopca nieograniczoną ufność i nigdy nie wyrządziły mu żadnej krzywdy. Erwin, będąc niemowlęciem, rzekomo wyczuwał telepatycznie myśli matki: kaprysił, gdy tylko powzięła zamiar wykąpania go, wcale tego głośno nie wypowiadając.

Sławny rosyjski treser zwierząt Władimir Durow (1863–1934) współpracował przez dłuższy czas z prof. Bechteriewem, dostarczając mu materiału do badań nad telepatią. Zwierzęta Durowa wykonywały nieraz nawet bardzo skomplikowane polecenia, wydawane im przez tresera wyłącznie w myśli. Podczas jednego z doświadczeń Bechteriew wręczył Durowowi kartkę z instrukcją, którą Durow miał przekazać telepatycznie psu Marsowi. Treser ujął wówczas głowę psa w dłonie i długo w milczeniu wpatrywał się w jego oczy. Nagle Mars uwolnił się z rąk swego pana i pobiegł do małego pomieszczenia za pracownią; pomieszczenie to było psu dotychczas nie znane. Stały tam trzy stoły pełne papierów i książek. Pies rozejrzał się i stając na tylnych łapach popatrzył na pierwszy i drugi stół, następnie podbiegł do trzeciego. Zrzucił zeń leżącą tam książkę

telefoniczną, chwycił ją w zęby i przyniósł ją do laboratorium. Mars wykonał dokładnie to, czego zażądał prof. Bechterew.

Wyniki wielu eksperymentów telepatycznych wskazują, że przekazywanie myśli tą drogą zdaje się jakby „omijać język”.

Dr Carl Schleicher, amerykański psychiatra, działający również na polu psychotroniki, zabrawszy głos podczas sesji zamykającej Kongres Badań Psychotronicznych w Pradze (1973), wyraził nadzieję, że być może już w niedalekiej przyszłości „rozmowy” ludzi ze zwierzętami przestaną być tylko tematem bajek dla dzieci.

## „DUCHY” STUKAJĄCE

Oto co zdarzyło się na probostwie w Cideville, w departamencie Dolnej Sekwany, w 1850 roku. Okoliczności doprowadziły do śledztwa i wydobyto na jaw wiele faktów, badając ogromną liczbę świadków. Cytujemy za A. R. Wallacem:

Zaburzenia rozpoczęły się od czasu, gdy na wychowanie do ks. Tinela, proboszcza w Cideville, przybyli dwaj chłopcy, dwunasto- i trzynastoletni, i trwały przez dwa i pół miesiąca, dopóki dzieci nie usunięto z probostwa. Owe zaburzenia polegały na stukaniu jak gdyby młotkiem po lampeniarach, na drapaniu i potrząsaniu całym domem tak, iż wszystkie sprzęty trzeszczały; dalej słychać było odgłosy, jak gdyby wszyscy mieszkańcy domu uderzali łaskami o podłogę [...] Obok tych dźwięków widzieć można było dziwne i niewytłumaczone objawy siły. Stoły i biurka poruszały się dokoła bez widocznej przyczyny. Drzwiczki pieców wylały wielokrotnie na środek pokoju, szyby były tłuczone, młotek rzucony był również na środek pokoju, a jednak upadł bez łoskotu, jak gdyby położony niewidzialną ręką. U osób stojących w zupełnym odosobnieniu poruszało się ubranie. Kiedy miejscowy mer przyszedł zbadać tę sprawę, stół, przy którym usiadł wraz z inną osobą, odsunął się od nich wbrew usiłowaniom zatrzymania go, gdy tymczasem dzieci stały na środku pokoju. Na koniec wiele innych faktów tego rodzaju bywało przedmiotem obserwacji różnych osób cieszących się szacunkiem i stanowiskiem, z których każda, udając się na miejsce w zamiarze wykrycia oszustwa, przekonywała się po rozważnym zbadaniu sprawy, że zjawisk owych nie dokonywała żadna z osób obecnych.

Znamy wszyscy opowieści o miejscach, gdzie „straszy”, gdzie odzywają się niewiadomego pochodzenia głosy i gdzie przedmioty się przesuwają i unoszą w powietrze, jakby poruszała nimi jakaś niewidzialna ręka. Są wśród tych opowieści fantazje literatów, bajdy błagierów, ale też relacje świadków, którzy te dziwa jakoby na własne oczy widzieli i na własne uszy słyszeli. Czy są i takie, które zasługują na wiarę? Relacje dawnych autorów zazwyczaj niechętnie skłonni jesteśmy uznawać za wiarygodne, ale i w naszych czasach zdarza się, że nagle gdzieś zaczyna „straszyć”.

Zjawisko takie wydarzyło się na przykład w lutym 1959 r. w USA. Jego bohaterem był – jak się potem okazało – Jimmy, dwunastoletni syn Jamesa Herrmana, przedstawiciela linii lotniczych. Pewnego dnia do biura zatelefonowała matka chłopca, zawiadamiając, że sześć butelek w domu nagle się otworzyło. Zawierały one takie płyny, jak rozpusz-

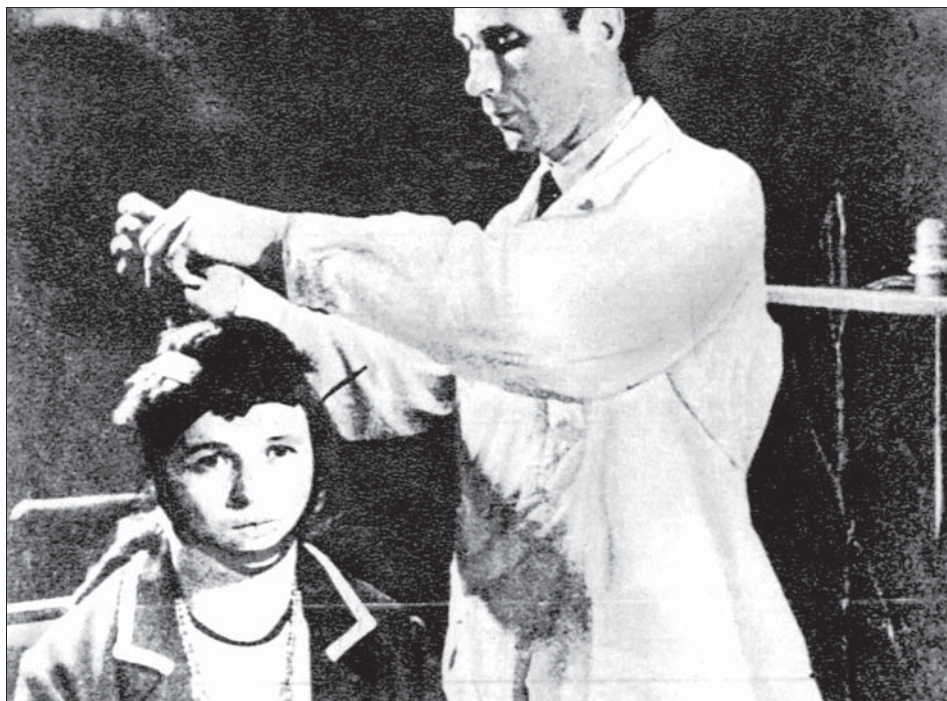


*Gruntowne badanie zjawisk psychokinetycznych przeprowadzał w pierwszych latach XX w. Julian Ochrowicz, zaś osobą, której udało się wytrenować zdolność ich wywoływania w warunkach laboratoryjnych, była Stanisława Tomczyk. Na zdjęciu: lewitacja celuloidowej piłeczki*

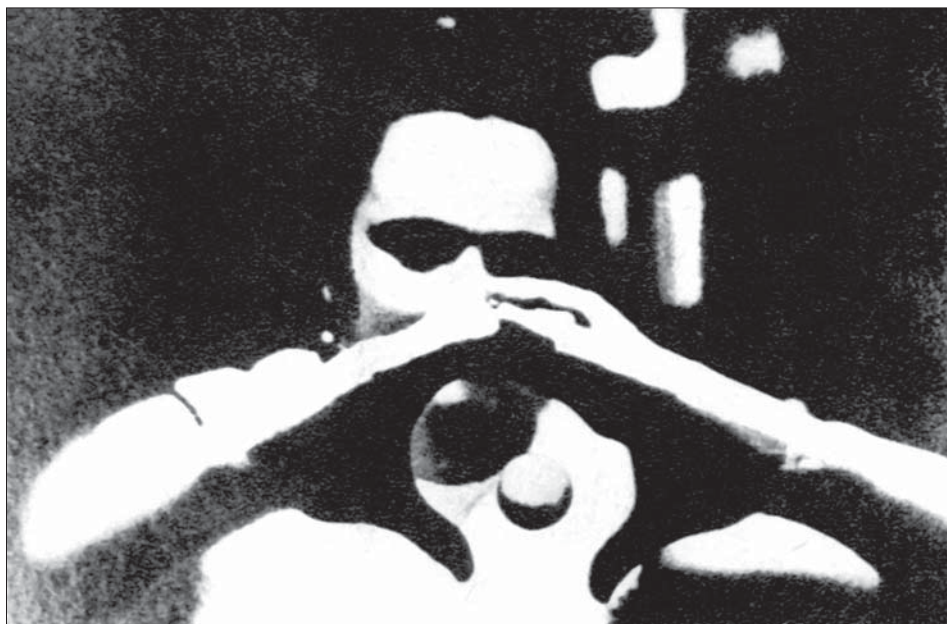


*Alla Winogradowa demonstruje „elektryczną telekinezę”: drobne przedmioty przemieszczają się na powierzchni plastikowego sześcianu*





*Przygotowania do eksperymentu z Niną Kulaginą: montowanie urządzeń wszechstronnie kontrolujących stan jej organizmu*



*Nina Kulagina jest od lat obiektem obserwacji rosyjskich badaczy. Demonstruje zjawiska psychokinetyczne: wypuszczona z rąk pileczka nie spada, lecz zawisa w powietrzu*

czalnik, wodę utlenioną, spirytus kamforowy i sodę. Trudno więc było znaleźć przyczynę chemiczną, która by spowodowała, aby wszystkie te flaszki naraz wyrzuciły swe korki, zwłaszcza że były w czterech różnych pomieszczeniach. Od tego czasu Herrmanowie nie mieli spokoju. Flaszki latały po łazience, cukierniczka fruwała po pokoju, globus został rzucony z impetem przez hall, przenośny gramofon porysował stół drewniany, ciężka półka z książkami, ważąca ponad 35 kg, stanęła do góry nogami. Wezwana policja nie mogła ustalić żadnej przyczyny. Dopiero gdy psycholog dr Pratt z Uniwersytetu Duke'a przyjechał na miejsce i przeprowadził szereg psychoterapeutycznych rozmów z Jimmym, „chochliki” przestały psocić.

Już dawniejszym parapsychologom udało się ustalić pewną prawidłowość: tam, gdzie „straszy”, przebywa zazwyczaj młoda osoba w wieku dojrzewania – chłopiec lub dziewczyna – i ona to bywa nieświadomym źródłem tych zjawisk (jesli oczywiście zjawiska te nie są wywoływane przez kawalarzy, co zresztą najczęściej ma miejsce). Ustalono, że procesowi pokwitania towarzyszy niekiedy czasowa zdolność do wywoływania spontanicznych zjawisk telekinetycznych, np. przesuwania przedmiotów na odległość. Zdolność ta pojawia się niespodziewanie i przemija. Czasem jednak można ją przywrócić, stosując specjalne treningi. Dzięki temu uczeni radzieccy mieli do swej dyspozycji osoby zdolne do produkowania „chochlików” w warunkach laboratoryjnych. Największą wśród nich sławą cieszą się Nina Kułagina i moskiewski reżyser Borys Jermołajew.

Przebieg jednego z doświadczeń telekinetycznych tak oto relacjonuje radziecki dziennikarz I. Huberman:

Pokój prawie pusty. Stoi w nim tylko stół, a na nim piłeczka tenisowa, pudełko od zapalek i ołówek. Do pokoju wchodzi człowiek, zbliża się do stołu, wyciąga nad przedmiotami rękę i nieruchomieje. Mija jedna minuta, druga. Nagle na stole poruszyła się piłeczka, potem przesunęło się pudełko, drgnął ołówek. Człowiek poruszył przedmioty, nie dotykając ich ręką.

Borys Jermołajew swe niezwykle zdolności demonstrował tym razem w pracowni doktora nauk psychologicznych prof. W. Puszkina.

Na czym polega mechanizm tych zjawisk i ich tajemniczość? Na to pytanie prof. Puszkina odpowiada:

Mówiąc o naturze telekinezy, trzeba zauważyć, że jedną z prób wyjaśnienia tego zjawiska było powołanie się na elektryczność statyczną. Przypuszczano, iż między przedmiotami a ręką działają ładunki elektryczne, które powodują przesunięcia lekkich przedmiotów. Ten punkt widzenia i ja podzielałem, lecz późniejsze obserwacje obaliły to mniemanie. Dlatego zwróciłem uwagę na hipotezę Aleksandra Dubrowa, którego zdaniem żywe organizmy emitują i pochłaniają fale grawitacyjne. Dotychczas nie było mowy o tym, aby człowiek mógł wytwarzać pole grawitacyjne i wpływać tym sposobem na przedmioty, a jednak uwidaczniało się to w doświadczeniach z Jermołajewem: Jermołajew brał jakiś przedmiot do ręki, ścisnął go w dłoni i następnie stopniowo rozwierzał ją, a przedmiot zawisał w powietrzu. Przy tym odległość między przedmiotem a dłonią była rzędu 20 cm. Co najbardziej zadziwiająco, że Jermołajew robił kręgi dłonią dokoła przedmiotu, a ten nie upadał. Im większa była płaszczyzna przedmiotu, tym dłużej utrzymywał się on w powietrzu.



Cena: 29,90 zł

**Lech Emfazy Stefański** – najbardziej uznany, polski nestor parapsychologów, współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Psychotronicznego. Autor i współautor kilku książek z dziedziny parapsychologii i zjawisk paranormalnych, aktor i reżyser.

Co nauka ma wspólnego z magią? Czy każde niezwykle zjawisko można naukowo wyjaśnić? Gdzie jest granica między światem nauki a światem niezwykle, tajemniczym, nadprzyrodzonym?

Dla każdego, kto choć trochę interesuje się niezwykłością otaczającego go świata będzie to doskonałe kompendium wiedzy dotyczącej zjawisk uznawanych za paranormalne.

Odkryj więc to, co tajemnicze i rozwieź jasnym światłem mroki niewiedzy.

**100.000 SPRZEDANYCH EGZEMPLARZY  
POKOLENIOWY PODRĘCZNIK PSYCHOTRONIKÓW**

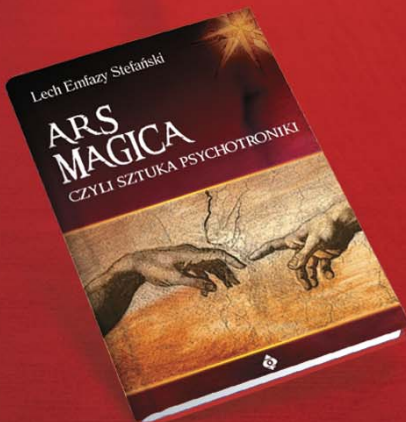


STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII

PATRONAT MEDIALNY:

**SIAMAN**

[www.psychotronika.pl](http://www.psychotronika.pl)  
Pierwszy polski portal psychotroniczny



ISBN 978-83-7377-307-3



9 788373 773073 >